Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 8 PAŹDZIERNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 234

Udaremniony zamach w Wilnie!
Policja wykryła olbrzymi tajny skład materjałów wybuchowych
Ilość znalezionego dynamitu i pyroksyliny starczyłaby na wysadzenie w powietrze całej dzielnicy.

Z Wilna donoszą nam:

Całe miasto żyje pod wrażeniem odkrycia w murach pobazyljańskich olbrzymiego składu materjałów wybuchowych, których ilość wystarczała w zupełności

do wysadzenia całej dzielnicy miasta w powietrze.

Materjały te wykryto zupełnie przypadkowo.

Mianowicie jedna z mieszkanek domu pobazyljańskiego zeszła do lochów, aby znaleźć miejsce na przechowanie ziemniaków i tam znalazła cały szereg podejrzanych paczek, na których widniał napis: „Roma".

Tajemniczem odkryciem kobiety zainteresowała się niezwłocznie policja wileńska i stwierdziła, że w lochach znajduje się parę skrzyń, a w nich ukryty dynamit i pyroksylina.

Z zachowaniem należnych ostrożności materje wybuchowe zostały przez władze wywiezione z lochów do miejsca bardziej odpowiedniego.

Dla zorjentowania się w sytuacji, nadmienić wypadnie, że w budynkach pobazyljańskich mieści się ośrodek ruchu białoruskiego w Wilnie oraz gimnazjum białoruskie.

Jako ciekawy szczegół w tej tajemniczej sprawie wymieniane jest przybycie do nielegalnej „prochowni", zaraz po jej wykryciu posła białoruskiego Rak—Michajłowskiego, stąd osławionego, że pochodzi on z wioski, najbardziej zbolszewizowanej z całego powiatu wileńskiego.

Zwraca również uwagę fakt, że dyrektor gimnazjum białoruskiego wyjechał dziś nagle do Warszawy.

Śledztwo trwa.

Wilno, 7 października.

W związku z akcją likwidacji band komunistycznych i dywersyjnych na terenie powiatów białostockiego, nowogrodzkiego i słonimskiego, w nocy z 1 na 2 b. m. aresztowano 57 osób. Wszyscy są byłymi członkami komunistycznej partji Białorusi Zachodniej.

Znaleziono przy nich szyfry, pieczęcie do wystawiania fałszywych dokumentów, mapy wojskowe, rewolwery, karabiny, naboje i wielką ilość odezw komunistycznych.

Dobra matka.



— OJCIEC: Masz tu, synku, dziesięć groszy i niepłacz więcej...
— MATKA: Czy nie uważasz, mężusiu, że Janek płakał już za złotówkę?

Baczność, rezerwiści!

—o—

Magistrat rejestruje tylko tych,
którzy zmienili miejsce zamieszkania
po 1 października r. b.

Jak się „Express" dowiaduje, rejestracja oficerów i szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia, odbywająca się w magistracie m. Łodzi, tyczy się tylko tych, którzy zmienili miejsce zamieszkania po dniu 1 października r. b., lub po tym terminie na stałe osiedlili się w Łodzi.

Wszyscy ci obowiązani są do rejestracji w terminie 8-dniowym. W razie uchylenia się od obowiązku rejestracji stosowane będą odpowiednie kary.

Wszyscy ci oficerowie i szeregowi rezerwy i pospolitego ruszenia, którzy zmienili miejsce zamieszkania przed 1 października r. b., mogą się stawić do rejestracji każdego dnia i wobec nich żadne kary za opóźnienie stosowane nie będą. d.

Dolar w Łodzi

Kurs dolara w dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi wynosił w płaceniu 6.8, w żądaniu 6.12. Tendencja utrzymana, zaofiarowanie stałe.

I. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Londyn 28.98
Nowy Jork 5.96
Paryż 27.43
Szwajcarja 115.41

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 6.8
Tendencja utrzymana z odcieniem słabszym.

GIEŁDA GDAŃSKA.
Warszawa 86.50
Złoty 85.50
Dolar 5.21
Przekaz na Warszawę 6 zł.

Bunt w więzieniu w Przemyślu.
Więźniowie zabarykadowali się w celach i podpalili sienniki.
Ekscesy te zostały zlikwidowane w zarodku.

Przemyśl, 7 października.

Tutejsze więzienie karne było widownią zajść, które wynikły, jak się okazuje z toku śledztwa, pod wpływem buntów w więzieniach świętokrzyskiem i łomżyńskiem.

Przebieg zajścia był następujący: W jednej z cel więźniowie zaczęli krzyczeć i nawoływać więźniów z cel sąsiednich. Krzyki te dozorcy więzienni zrozumieli jako nawoływanie się wzajemne do ogólnego buntu. Wobec tego natychmiast oddział dozorców otoczył celę, z której pochodziły krzyki.

Do celi tej więźniowie postanowili nie dopuścić żadnego dozorcy i w tym celu zabarykadowali drzwi. Dozorcy wobec groźnej postawy więźniów wyważyli drzwi siłą.

W tym czasie więźniowie podpalili wszystkie znajdujące się w celi sienniki chcąc sobie przy pomocy dymu ułatwić ucieczkę.

Próba ucieczki jednak więźniom się nie udała. Wywiązała się bójka między więźniami i dozorcami.

Więźniowie bronili się tylko stołkami. W rezultacie w krótkim czasie więźniów obezwładniono.

Kilku dozorców zostało poturbowanych. Więźniów rozlokowano po osobnych celach. W ten sposób próbę buntu w więzieniu w Przemyślu zlikwidowano w zarodku.

W dniu dzisiejszym przybył do Przemyśla prokurator przemyskiego sądu okręgowego i wdrożył energiczne śledztwo. Podobno spisek ten był organizowany celem uwolnienia wszystkich więźniów i opanowania więzienia.

Obrony Steigera podjął się b. poseł dr. Loewenstein.

Ze Lwowa donoszą nam:

We Lwowie pojawiła się pogłoska, że obrony Steigera podjął się były poseł dr. Natan Loewenstein. Wiadomość ta wywołała zrozumiałą sensację. Dr. Natan Loewenstein zapytany, ile prawdy zawiera ta wiadomość, oświadczył:

— Wyjątkowo prawdziwa pogłoska — Rodzina Steigera zwróciła się do mnie z prośbą o podjęcie tej obrony, na na co wyraziłem swoją zgodę.

Lynch w Warszawie.
Wzburzony tłum pobił woźnicę,
który przejechał na śmierć chłopca

Z Warszawy donoszą nam:

Pod koła ciężko naładowanej platformy, jadącej ulicą Franciszkańską, dostał się przejeżdżający przez jezdnię na rowerze 16-letni Icek Poziomek, zamieszkały przy ul. Jagiellońskiej nr. 6.

Koła platformy zmiażdżyły głowę chłopca. Śmierć nastąpiła momentalnie.

Wokół leżącego na jezdni trupa zebrał się tłum przechodniów.

Rozległy się okrzyki:

— Bić mordercę!

Na woźnicę Jana Bąkowskiego posypały się razy.

Pobity ciężko laskami Bąkowski zwalił się na ziemię nieprzytomny.

Leżącego na bruku, jęczącego z bólu — ociekającego krwią, bito bez przerwy.

Od niechybnej śmierci wyratowała woźnicę policja — przybyła w międzyczasie na miejsce tragicznego wypadku. Kilku bijących aresztowano i osadzono w 4-ym komisarjacie.

Pobitego opatrzył lekarz pogotowia.

200 ustaw

uchwala parlament włoski na jednym posiedzeniu, oczywiście pod dyktaturą Mussoliniego.

—

Faszyzm triumfuje we Włoszech.

Rzym, w październiku.

Mord dokonany w swoim czasie na Matteotim wywołał taki silny wstrząs we Włoszech, iż zdawało, że góry poczynają się chwiać.

Wszystkie partje lewicowe zjednoczyły się wówczas, aby zaprotestować przed światem z powodu niesłychanego gwałtu, który dokonany został pod auspicjami szefa rządu Italji.

Najpierw protestowano, ale potem rozgorzała walka na śmierć i życie z dyktatorem faszyzmu.

Mussolini przyjął coprawda bardzo spokojnie wypowiedzianą mu walkę,nie mniej starał się oczyścić z czynionych mu zarzutów udziału w morderstwie. Broniąc się nie zawahał on uwięzić swych najlepszych przyjaciół, którzy do tej pory nie ujrzeli wolności, gdyż prokurator nie znalazł jeszcze czasu,, na opracowanie aktu oskarżenia.

Opozycja włoska nie chcąc sankcjonować rządów gwałtu Mussoliniego wystąpiła z parlamentu.

Od roku przeszło króluje więc we Włoszech **bezwzględny duch faszyzmu.**

Parlament stał się powolnym narzędziem Mussoliniego i na każde jego skinienie uchwala **bezapelacyjnie wszystkie** ustawy.

Dyktator włoski do dzisiejszego dnia śmieje się w kułak z polityki opozycji. Twierdzi bowiem, że opuszczenie parlamentu, przez posłów opozycyjnych znacznie wzmocniło jego stanowisko.

Opozycja rzeczywiście przeliczyła się w swych przypuszczeniach.

Myślała bowiem, że zarówno papież jakoteż król przyjdzie jej z pomocą.

Tymczasem stało się inaczej.

Papież i król zachowują dalekoidącą rezerwę i nie chcą brać udziału w walce z faszyzmem.

Dziś Mussolini znów triumfuje, gdyż opozycja chce już kapitulować i powrócić do parlamentu.

Bezpośrednim powodem do kapitulacji przed Mussolinim był rozłam, jaki dokonał się w ostatnim czasie wśród opozycji.

We Włoszech zdaje się powracać stara tradycja wysuwanią na czoło ruchu politycznego nie partji, lecz poszczególnych jednostek.

Mussolini rządzi i utrzymuje się przy władzy, gdyż **jako silna indywidualność potrafił utrzymać w pewnych karbach rozluźnione społeczeństwo włoskie.**

Czy stosunki się prędko naprawią we Włoszech nawet po powrocie opozycji do parlamentu o tem należy wątpić. Mussolini bowiem napewno się nie zgodzi, aby odgrywała ona jakąś czynną rolę i wpływała na bieg spraw politycznych. Będzie tylko trochę bardziej interesujące życie parlamentarne, gdyż od czasu do czasu usłyszymy również mowę opozycyjną i dyskusja stanie się bardziej ożywiona.

Dotychczas bowiem w parlamencie żadnej dyskusji nad projektami Mussoliniego nie było.

Wystarczy przytoczyć fakt, że w ciągu jednego dnia uchwalono około dwustu ustaw.

Gdzież są ci, mężowie stanu i polityc-y, którzy potrafiliby stanąć na czele społeczeństwa włoskiego i wybawić je z apatji w którą pogrążone zostało od trzech lat?.

Czy zwątpili w swoje siły i przypuszczają, że Włochy muszą pozostać pod rządami faszystów?

Zdaje się, że pogodzili się już z myślą zmiany obecnego stanu rzeczy, choćby na najbliższą przyszłość.

Przyjdzie okres — powiadają Giolitti i Salandra, gdy społeczeństwo włoskie ocknie się z letargu wówczas i my staniemy z powrotem na naszych pozycjach.

Z wywodów tych najwybitniejszych polityków włoskich wynika jasno, że wszelka walka z Mussolinim zgóry skazana jest obecnie na porażkę.

Salandra zaś, ani Giolitti nigdy nie angażują się w walce w której mogą zostać pobici.

L. Z.



Mussolini odbywa przegląd hufców faszystowskich.



Farinacei,
sekretarz partji faszystowskiej, przedstawiciel bojowego skrzydła „czarnych koszul" przemawia na wiecu.

Epidemja rozwodowa i pożarowa w Niemczech.

W Berlinie na każde 100 mieszkańców 1,8 jest rozwiedzionych. Winne są przeważnie kobiety.

„Czerwona zaraza" stanowi plagę Berlina od r. 1896.

Berlin, w październiku.

Dwie klęski zajmują w ostatnim czasie przedewszystkiem umysły niemców: wzrost rozwodów i klęska pożarów. Są to przejawy tego zepsucia, jakie istniało w państwie „bojaźni Bożej" i dawniej także w czasach kaisera, które jednak wyszło jaskrawie na jaw dopiero po wojnie na skutek powszechnego rozluźnienia tej obręczy posłuchu, zakazów, jaką spojone były przedwojenne Niemcy.

Statystyka Prus, której dwudziesty rocznik pojawił się niedawno, zajmuje się sprawą rozwodów bardzo szczegółowo. Główna wina, jeśli chodzi o rozwody, **ciąży na — kobietach.** Między rokiem 1917 a 1918 winę rozbicia się pożycia małżeńskiego w 55 proc. ponosi kobieta, a tylko w 45 proc. mężczyzna, podczas gdy jeszcze w latach od 1905 do 1914 stosunek ten **wyrażał się cyfrowo 64 proc. do 36 proc. na niekorzyść mężczyzn.** Co gorsza przesunął się także fatalnie **procent wiarołomstwa na niekorzyść płci pięknielszej, a mianowicie 22 proc.** wiarołomstw wypada na mężczyzn, 37 proc. **na kobiety, co oznacza 70 proc. pogorszenia na niekorzyść kobiety niemieckiej.**

Taksamo sama liczba rozwodów wzrosła w Prusiech niepomiernie. Pomiędzy latami 1905 a 1914 wynosiła suma rozwodów okrągłe **11 tysięcy rocznie.** Dopiero jednak po wojnie wyszły na jaw niejednokrotnie wiarołomstwa, popełniane przez kobiety pod nieobecność mężów, bawiących na froncie. W roku 1919 wynosi liczba rozwodów **13.300,** w tem 53 procent wypadków winę ponosi kobieta, a 38 proc. mężczyzna. W roku 1920 wynosi liczba rozwodów w Prusiech **22.534,** w 1921 — 25.160, w 1922 — 23.711, co oznacza w porównaniu z rokiem 1919 wzrost o przeciętnie 80 proc., a w odniesieniu do roku 1905 — 300 proc.!... Liczb za lata 1923 i 1924 jeszcze niema, z pewnością jednak nie wykażą one poprawy.

Gdzie rozwodów jest najwięcej? W Berlinie, **gdzie na każdych 100 mieszkańców 1,8 jest rozwiedzionych!** Większa część małżeństw rozbija się po 5 do 10-letniem pożyciu w 30 do 35 r. życia małżonków.

— — — — — — — —

Epidemja pożarów, jakie trapiły przez kilka miesięcy letnich Berlin, nie są czemś nowem w państwie „bojaźni Bożej". **W r. 1896 prawdziwa** zaraza **pożarów panoszyła się w dzielnicy** moabickiej. Pożary wybuchały przeważnie na strychach, a ponieważ sprawców pomimo usilnych dochodzeń nie zdołano w ani jednym wypadku przytrzymać, ponieważ pożary wybuchały prawie zawsze w ten sam sposób i widocznie podkładane były przez jedne i te same zbrodnicze ręce — prawdziwa panika ogarnęła wówczas ludność Berlina. O niczem innem nie mówiono tem więcej, że ludność dzielnicy moabickiej zasypana była listami z pogróżkami.

W r. 1908 wybuchła zaraza pożarów w Berlinie ponownie. Była tym razem groźniejsza, niż przed 12 laty. Także wtedy rozpoczęła się serja pożarów w lutym i trwała aż do lata. **Od 20 lutego do 20 kwietnia zanotowano 140 pożarów strychowych. Pożary** objęły tym razem dzielnice wschodnie. Jak w r. 1896 i wtenczas pożary podkładano za dnia, przeważnie przed południem, przyczem w niedziele i święta pożarów nigdy nie było, podpalacze unikali widocznie czasu, kiedy mężczyźni siedzieli w domu. Pożary wybuchały przeważnie w domach narożnych, widocznie dlatego, że łatwo z takich kamienic zbiec, ponieważ mają dwa wyjścia.

Ciekawą odmianą pożarów było podpalanie **samochodów w latach od 1909 do 1910.** Od lipca 1909 do stycznia 1910 spalono **75 samochodów,** później cyfra ta wzrosła jeszcze. Jak w poprzednich wypadkach, tak i wtedy użyła policja berlińska specjalny oddział, który jednak na ślad zbrodniarzy nie wpadł ani razu, **co dosyć dziwne światło rzuca na sprężystość i inteligencję policji berlińskiej.**



Zogul-bey, prezydent republiki albańskiej, na którego willę wykonano zamach bombowy.

W r. 1911, tym razem w sierpniu i wrześniu, ponowiła sę czerwona zaraza w Berlinie po raz czwarty. Pisma przynosiły artykuły wstępne na ten temat, policja utworzyła i wtenczas decernat, komisję ogniową, która jednak jak zwykle na ślad podpalaczy nie wpadła...

Tegoroczna epidemja, której ofiarą padło kilkadziesiąt wiązań dachowych, przeobraziła się znowu w prawdziwą psychozę, trwającą blisko 8 tygodni. Wytłumaczeniem zajmowali się niejednokrotnie psychjatrzy i kryminolodzy. **Głęboko w duszy ludzkiej ukryty jest namiętny popęd do podziwiania pożaru i podpalania, popęd, przytłumiony przez długie wieki cywilizacji,** wybuchający jednak czasem potężnie w duszach, zwłaszcza młodzieńczych. 29 proc. wszystkich podpalaczy w Niemczech rekrutuje się z kół młodzieży!



— Uważa więc pani, że Zosia ze względu na inteligencję podobna jest do ojca, a ze względu na urodę do swej pięknej matki?
— O, nie, naodwrót: gdy mówi, przypomina matkę, gdy milczy — ojca.

„Chytre" praktyki na poczcie łódzkiej.

Urzędniczka, chcąc zainkasować 10 groszy

zawiadamia klijenta, ze przyszła dlań przesyłka 10-złotowa.

Utarło się przekonanie, że z pośród wszystkich urzędów państwowych najsprawniej działają poczta i telegraf. Tak istotnie było dotychczas.

Ostatnio jednak . tam zaszły zmiany, oczywiście,. na gorsze.

Przejęto się widocznie ogólnym nastrojem, gdyż w resorcie poczty i telegrafu coraz częściej wyrastać zaczynają „wonne" kwiatuszki św. Biurokracego.

Pomijamy żółwie tempo doręczania listów, pomijamy wreszcie i to, że list wysłany z Łodzi do Warszawy „podróżuje:: niekiedy aż 5 dni to są rzeczy, które ewentualnie przytrafić się mogą nawet w urzędach pocztowych zagranicą.

Wypadek jednak który przytaczamy poniżej zdarzyć się mógł tylko u nas. Opowiedziano nam rzecz następującą:

Do jednego z urzędów telegraficznych w Łodzi przychodzi interesant p. X. i nadaje depeszę. Urzędniczka przyjmuje tekst, interesant uiszcza rachunek i odchodzi, pewien tego, że depesza jego dojdzie wkrótce do rąk adresata.

Nazajutrz do p. X. przychodzi listonosz i wręcza awiz na list wartościowy. Suma umieszczona na karteczce opiewa na 10 zł.

P. X. drapie się po głowie, zastanawia„ przypomina, ale ani rusz zrozumieć nie może, kto go obdarza dziesięcio złotowym podatkiem.

Udaje się na pocztę, podchodzi do okienka i pokazuje awiz.

Można sobię jednak wyobrazić zdumienie p. X., kiedy miast spodziewanych pieniędzy spotyka się z tego rodzaju wyjaśnieniem.

— ?!

— Zawezwałam pana po to aby zainkasować 10 groszy.

Pan X. stoi zdumiony.

— Wczoraj — wyjaśnia w dalszym ciągu urzędniczka — pobrałam od pana za depeszę omyłkowo o 10 groszy za mało, Proszę dopłacić je...

Pan X. dopłaca resztujące 10 groszy i przeklina „pomysłową" urzędniczkę na czem świat stoi.

Oburzenie p. X. było tem słuszniejsze iż dla rzekomego odbioru przesyłki pieniężnej zwolnił się z pracy i zmarnował conajmniej dwie godziny.

Wypadek ten notujemy powstrzymując się od dalszych komentarzy. Jest on do tego stopnia niebywały, że mówi sam za siebie.

Pisząc o poczcie trudno pominąć również i to, że w swoim czasie listonosze, oto, tak sobie,

nie przynosili mieszkańcom ulicy Szkolnej poczty popołudniowej,

Tego rodzaju wypadków, rzecz prosta, tolerować nie można i tuszymy, że dyrekcja łódzkiego urzędu pocztowego zwróci uwagę na kwiatuszki które w ogródku pocztowym od pewnego czasu swobodnie sobie kwitną, wydając woń niezbyt dla publiczności przyjemną.

W.

Szalony pościg na ul. Piotrkowskiej.

Przyjaciel gonił przyjaciela, który mu zabrał... spodnie.

Wielce zawikłana historja, której przyczyną jest dolna garderoba męska.

W dniu wczorajszym po ul. Piotrkowskiej przechadzał się spokojnie pewien młodzieniec.

W pewnej chwili jednak gdy dochodził do rogu ulicy Przejazd, począł nagle wołać:

— Aresztować go!... Łapać! Na pomoc!

Na krzyki te zareagowały tłumy przechodniów.

Gdy młodzieniec wskazał ręką na oddalającego się szybko, innego młodzieńca i rzucił się za nim w pogoń, tłum ruszył za nim ławą.

Rozpoczęła się zaciekła pogoń wzdłuż ulicy Piotrkowskiej.

Uciekającego młodzieńca po kilku minutach zdołano przytrzymać.

— Oddaj moje spodnie! — zawołał doń groźnie ten, który zaaranżował tę wściekłą pogoń.

— Nie mam twoich spodni — odpowiedział mu tamten.

— Masz! Masz moje spodnie — zawył poszkodowany. — Policja! policja! Na pomoc!

Na krzyk ten nadbiegł posterunkowy, który z trudnością przecisnął się przez tłum zgromadzonych ludzi.

Zatrzymał dwuch wściekle bijących się z sobą młodzieńców. A potem... spisano im protokuł o zakłócenie spokoju.

O co im jednak poszło.

Młodzieńcy ci, p. Musiał zamieszkały przy ul. Sienkiewicza 55 i S. Fa gas, zamieszkały przy ul. Zamenhofa nr. 5, od dłuższego czasu żyli z sobą w ścisłej przyjaźni.

P. Musiał miał „kawalerkę", gdzie często dwaj przyjaciele urządzali wesołe libacje. Na zabawy te sprowadzano zazwyczaj „damy" z półświatka.

Zabawy nocne, podezas których młodzieńcy wesoło spędzali czas, były jednak bardzo kosztowne. A p. Musiał nie zawsze miał pieniądze...

P. Fagas zaś był zasobniejszy w gotówkę. Pożyczał ciągle pieniądze swemu koledze, lecz daremnie oczekiwał ich zwrotu.

— Kiedy mi zwrócisz? — pytał zwykle kolegę.

— Zwrócę ci wkrótce — mówił p. Musiał. Wreszcie nastąpił dzień, w którym wyczerpała się cierpliwość p. Fagasa.

Będąc w mieszkaniu kolegi swego Musiała, pochwycił jego nowy garnitur i uciekł z zdobyczą do domu.

— Dopóki nie zwrócisz mi pieniędzy, nie dostaniesz ubrania!

— Nie masz prawa tak postępować — wołał doń wściekły Musiał.

I skierował sprawę do sądu.

Dnia 23 września r. b. miała się odbyć sprawa, jednakże wobec niestawienia się p. Fagasa, została odłożona.

Zrozpaczony p. Musiał nie miał w dalszym ciągu swego najlepszego garnituru. Gdy spotkał więc na ulicy p. Fagasa, przypuszczał, iż policja pomoże mu do zdobycia ubrania...

Pan Fagas twierdzi jednak, iż ubranie mu zwrócił.

Sporne ubranie będzie tematem rozprawy sądowej, a tymczasem p. Musiał musiał uwolnić się ze swych niezbyt przyjemnych uścisków byłego przyjaciela, którego pozostawiono na wolności.

Lod.

Nie zazdroscimy sublokatorom p. Kubierskiego...

Dlaczego? Przeczytajcie poniższe.

Wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem zebrał się na ulicy Brajera tłum ludzi. Wszyscy obserwowali ze zdziwieniem leżącego na bruku człowieka.

— Co mu się stało

— Wody! Wody mu przynieść! Trzeba go ratować.

Jacyś ludzie przynieśli wody i poczęli go cucić. Nic jednak nie pomagało. Osobnik nie powracał do przytomności.

— A może pijany? — ozwały się liczne głosy.

Zatelefonowano po pogotowie. Po chwili przybył lekarz który natychmiast przystąpił do udzielania mu pomocy.

Stwierdził nadmierne spożycie alkoholu. Po kilku minutach pijany powrócił do przytomności.

— Gdzie pan mieszka? — spytał go lekarz.

Na pytanie to pijany określił jako miejsce swego zamieszkania tę część ciała ludzkiego, której nie wypada wymieniać w przyzwoitym towarzystwie.

Lekarz nie dał jednak wiary temu wyłuszczeniu. Wśród zebranego tłumu znaleźli się atoli jego znajomi, którzy stwierdzili, iż pijany nazywa się Kubierski i mieszka przy ul. Brajera 6.

das.

Magistrat nie ma pieniędzy

na „europeizację" pl. Wolności.

Jak się „Express" dowiaduje, wobec trudności finansowych magistratu, Plac Wolności nie zostanie w tym roku wyłożony kostką granitową, lecz będzie prowizorycznie zabrukowany kamieniem polnym.

Dopiero w przyszłym roku magistrat postawi w środku Placu Wolności pomnik Tadeusza Kościuszki, dokoła którego zostanie stworzony skwer. Wówczas także przystąpi magistrat do zabrukowania Placu Wolności kostką granitową.

d.

Jak długo można nosić parasol.

45-letni rekord mister Ackermana.

Niezwykłym rekordem poszczycić się może mister Ackermann z m. Plainfield, w stanie New Jersey, używa bowiem jednego i tego samego parasola już od lat 45-ciu!

Przed laty 45-ciu Ackerman założył się z pewnym anglikiem o to, kto z nich dłużej używać będzie jednego i tego samego parasola i zakład wygrał, anglik bowiem zgubił swój parasol po trzech latach, Ackerman zaś używa swego dotychczas.

Że w ten sposób osiągnął rekord niebywały, tego niesposób zaprzeczyć. — Przyznają to pisma angielskie, które z tego powodu ogłosiły ankietę śród swych czytelników, a jak z ankiety tej wynika, rekord angielski używania jednego i tego samego parasola przypada w udziale pewnemu londyńczykowi, posiadającemu jeden i ten sam parasol od lat tylko 18-tu.

Ale i to jest rekord niezwykły, boć najlepiej świadczą biura przechowywania zgubionych rzeczy w komisarjatach policji, w zarządach tramwajów i kolei żelaznych o tem, jak wiele ludzi gubi parasole.

Nie dziw, że większość odpowiedzi na ankietę pism angielskich wymieniała tylko tygodnie, daleko już mniej — miesące, a wielką rzadkość stanowiła odpowiedź: dwa lata. „Sześć już tygodni — brzmi odpowiedź pewnej pani — używam parasola, który mąż mój zabrał komuś przez nieuwagę".

„Do licha! — woła pewien jegomość w swej odpowiedzi — przypomnieliście mi, że pozostawiłem parasol mój w klubie!"

„Posiadam — pisze inny — parasol już od roku, ale używałem go dopiero dwa razy, gdyż nigdy deszcz nie pada, gdy wezmę go z sobą".

„Już dawno — wzdycha wreszcie ktoś zrezygnowany — przestałem kupować parasole!"

Leopold Habsburg Szothringen.

Hurtowy skład chmielu.

Pod powyższą firmą otwarto w Wiedniu, na Langegasse nr. 63, interes handlowy, którego właścicielem jest „Leopold Habsburg-Lothringen, kupiec".

Taki ma dzisiaj tytuł były arcyksiążę austrjacki, drugi syn arcyksięcia Leopolda Salvatora i małżonki jego, Blanki którzy po przewrocie jaki nastąpił w Austrji, przenieśli się z pięciu synami i trzema córkami do Hiszpanji. Leopold jednak, urodzony w [illegible]97 r. w Zagrzebiu i o dwa lata od niego starszy, Rainer, pozostali w Austrji, wyrzekając się wszelkich praw i tytułów. Leopold ożeniony jest od 1919 r. z baronówną Dagmarą Nicolics-Podinska.

Przeciw podwyżkom czynszu komornego

występują łódzkie organizacje robotnicze,

które akcję swą motywują kryzysem gospodarczym i ciężką sytuacją robotników.

We wczorajszym „Expressie" zamieściliśmy wiadomość o tem, że zjednoczenie zawodowe polskie zamierza wystąpić z energiczną akcją przeciw dalszym automatycznym podwyżkom czynszu komornianego, który obecnie dosięga poziomu przedwojennego.

Jak się okazuje pierwszym etapem tej akcji było złożenie przez N. P. R. na przedwczorajszem posiedzeniu sejmu dwuch wniosków dotyczących położenia ludności miejskiej w związku z trwającym kryzysem gospodarczym.

Jeden z tych wniosków domaga się zawieszenia mocy obowiązującej ustępu 3 art. 5 ustawy o ochronie lokatorów przewidującego zwyżkę komornego co kwartał o 6 procent i ustalenia aż do czasu poprawy stosunków gospodarczych wysokości czynszu według normy obowiązującej w dniu 1-go października r. b. W drugim wniosku N. P. R. domaga się wstrzymania poboru podatku od lokali wprowadzonego ustawą o rozbudowie miast.

Trudno dziś przewidzieć losy tych wniosków. Albo zostaną uchwalone, albo odrzucone, albo co najprawdopodobniejsze **powędrują do komisji i czekać będą na załatwienie ad calendas greacas.** W tej chwili nie wiemy jeszcze jak sejm zareaguje na akcję N. P. R., w każdym jednak razie przyznać trzeba, że jest ona faktem znamiennym i co najważniejsza posiada dla szerszych mas znaczenie wprost olbrzymie.

Ustawa o ochronie lokatorów normująca prawnie stosunek gospodarza do lokatora obowiązuje nadal, mimo że uczyniono w niej znaczny wyłom na korzyść kamieniczników. Gdyby nie ten ustawowy hamulec zdzieranoby z nas skórę niemiłosiernie pozbawiając ewentualnie dachu nad głową. Atak na ustawę, przyznać musimy, udał się. Nie zniesiono jej wprawdzie całkowicie, ale przez odpowiednią nowelizację dano kamienicznikom pełnię satysfakcji nie tylko moralnej, ale i materjalnej. Na skutek niezliczonej ilości memorjałów czynniki miarodajne w myśl ża**dań i życzeń kamieniczników zezwoliły** na stopniowe i automatyczne podwyższanie czynszu komornianego w ten sposób, by po pewnym okresie czasu osiągnąć normę przedwojenną.

Zdawałoby się, że tego rodzaju polityka jest słuszna i najzupełniej uzasadniona. Tak jest napozór w gruncie jednak rzeczy sprawa przedstawia się zgoła inaczej. **Podwyżki komorniane całym swym ciężarem spadają na ludność ubogą, przeważnie robotniczą, która finansowo jest obecnie zupełnie wyczerpana.**

O ile średnia klasa dotkliwie odczuwa skutki tej podwyżki, to łatwo sobie wyobrazić położenie robotników pracujących trzy lub cztery dni w tygodniu lub wręcz bezrobotnych. Ludzie ci z trudem powiązać mogą końce swego skromnego wyłącznie „żołądkowego" budżetu, który skurczony został do ostatecznych granic.

W tych warunkach mowy poprostu niema o tem, **by sfery robotnicze mogły podołać tym podwyżkom zwłaszcza, że dochodzą do tego jeszcze nowowprowadzone podatki, a mianowicie kwaterunkowy i budowlany.**

Z tych względów akcja N. P. R-u, która znalazła swój wyraz w złożonych w sejmie wnioskach zasługuje na specjalną uwagę. Nie można bowiem wypaczać normalnego biegu życia. Podwyższać ceny do normy przedwojennej można wówczas, kiedy warunki życiowe mas osiągną również swój poziom przedwojenny.

Vhk.



Złota jesień.

Lecą liście z drzew...

Październik. Trzeba pomyśleć o ciepłem palcie i kaloszach. Chłód wieje ze wszystkich stron. Ludzie na przywitanie podają sobie zimną, skostniałą dłoń. Stosunki oziębiają się. Padają jakieś zimne słowa na wiatr:

— Będzie lepiej...

Ktoś zaczyna swój koncert na jesiennych skrzypcach...

***

A może mają rację niektórzy? Może doprawdy będzie lepiej? Za kilka dni chłodną jesień zmrozi kałuże błota na ulicach.

Utworzy się ślizgawica. I wszystko pójdzie gładko, jak po lodzie. Że tam ktoś się poślizgnie i upadnie — mniejsza o to!

Grunt — **żeby** wszystko przeszło gładko...

***

Dziwna i zastanawiająca rzecz! — Na jesień, gdy całe życie przyrody zamiera, gdy lecą liście z drzew — budzi się ze snu nowe życie — artystyczne.

Teatr miejski, Ł.O.F., miejska galerja sztuki...

Przypomina mi to ogłoszenia lekarzy: „Światło górskie, lampa kwarcowa, promienie Roentgena".

Więc sztuczną lampą chcą zastąpić cud promieni słonecznych na śniegiem pokrytych górach?...

***

Wieczory. Najokropniejsze. Puste, wilgotne, ciemne, wślizgują się w każdy kąt, jak długie węże, ciężkim kamieniem kładą się na serce, łzami zapychają gardło, targają włóknami nerwów, zmęczeniem otulają ciało i straszą, i zawodzą, i bryzgają błotem.

Siedzę w cukierni tak samo smutnej, ciemnej i głuchej jak jesienny wieczór i słucham cichej muzyki skrzypiec.

Nie zdejmuję palta — zimno. A przez głowę przewija się miljon różnych myśli — miljon różnych poczynań...

A przypominam sobie taki sam wieczór, dawno, bardzo dawno temu — w pokoju, gdzie paliła się naftowa lampa, na stole leżał chleb z powidłami i w głowie huczała myśl o nieodrobionych lekcjach...

Tylko wtedy była wiosna życia — a teraz — jesień.

***

Nazywają cię złotą. Tak samo, jak dziewczynkę o jasnych włosach. A może jesteś dziewczynką, okrutną, złą dziewczynką, która tupie nóżką i na złość wszystkim zrywa liście z drzew?...



Giza Geert, znakomita tancerka wiedeńska podczas codziennych swych ćwiczeń.

Migawki sądowe.

—o—

Dzieci biją rodziców...

Pisałem na tem miejscu przed kilku dniami o stosunkach między rodzicami a dziećmi.

Wskazywałem na rozwój wypadków w tej dziedzinie i uważałem sprawę za bardzo ważną, urastającą niemal do rozmiarów kwestji społecznej.

Nie lubię powtarzać spraw sądowych.

Ale skoro wypadki nie są sporadyczne, skoro nabierają cech epidemicznych — trudno nie wyciągnąć z tego odpowiednich wniosków.

A więc znowu syn pobił ojca.

Uderzył go w twarz w czasie sprzeczki.

Tło sprawy następujące:

22-letni Natan Szpulman stracił przed kilkoma miesiącami posadę. Nie mógł znaleźć innej. Z natury był człowiekiem leniwym, mało przedsiębiorczym i nie starał się zbytnio o pozyskanie nowego zajęcia.

Ojciec natomiast pracował ciężko jako stolarz od świtu do późnej nocy mimo podeszłego wieku i braku sił.

Mimowoli więc w sercu ojca zrodziła się niechęć do próżnującego syna. Czynił mu więc wymówki. Namawiał do przyjęcia jakiejkolwiekbądź nazarie pracy.

Ojciec nie mógł swą pracą zaspokoić wszystkich potrzeb domowych.

Powstawały więc kłótnie.

W czasie jednej z takich sprzeczek syn uderzył ojca w twarz.

Ojciec zameldował o wypadku w policji.

Sprawę skierowano na drogę sądową.

Jako świadków do sprawy zawezwano ojca i siostrę oskarżonego.

Oboje świadkowie korzystają z przysługującego im prawa i nie chcą zeznawać na niekorzyść oskarżonego.

Sąd wobec braku dowodów winy uniewinnił Natana Szpulmana.

***

Nie lubię się powtarzać — ale podobne sprawy muszą nasunąć pewne refleksje.

Narazie są one bardzo smutne i dadzą się sformułować krótko:

— Dzieci biją rodziców.

Juris.

Popraw się, niedobra dziewczynko... I wygoń mnie — z twego zimnego, pustego, jesiennego buduaru, gdzie flakony perfum pachną, jak październikowe ogrody, a palce twych rąk smagają mnie po twarzy, jak strugi ulewnego deszczu.

Bolski.

Człowiek, który udawał nieboszczyka.

Aresztowanie trupa przed spuszczeniem trumny do grobu.

Przed kilku dniami, chowano w Nowym Jorku zwłoki niejakiego Fryderyka Beale, prokurenta pewnego towarzystwa asekuracyjnego.

Skoro miano już spuścić trumnę do grobu, zjawiła się policja i zakwestjonowała autentyczność nieboszczyka.

Nakazano otworzyć wieko i zauważono, iż były to zwłoki nieznane, niemające nic wspólnego — z prokurentem.

Prawdziwy Fryderyk Beale wcale bowiem nie umarł, lecz uciekł z Nowego Jorku wraz z swą biurową pomocnicą.

Celem podjęcia premji asekuracyjnej p. Fryderyk upozorował własną śmierć nabywszy trupa zmarłego robotnika od jego rodziny.

Krwawa tajemnica pokoju sanatoryjnego.

Uczony węgierski zabija niewierną żonę i jej przyjaciela, aptekarza zakładowego.

Straszliwy dramat zazdrości rozegrał się w tych dniach w jednem z sanatorjów położonych w pobliżu Budapesztu.

Pensjonarjuszką tego sanatorjum była pani Gizela Stanoni, żona docenta uniwersytetu z Budapesztu.

Mąż uwielbiał ją bezgranicznie i otaczał serdeczną opieką.

Przed kilku dniami zjawił się profesor Marius Stanoni w sanatorjum, na skutek anonimowego listu, który mu donosił, iż uwielbiana przez niego żona utrzymuje stosunek miłosny z zakładowym aptekarzem.

Podrażniony w uczuciach mąż poprosił kochanka swej żony do jej pokoju i przedstawił mu do podpisania dokument w którym zobowiązuje się aptekarz natychmiast po przeprowadzeniu rozwodu poślubić panią Stanoni.

Uwodziciel jednak odmówił podpisu.

Wtedy profesor dwukrotnym strzałem z rewolweru zabił kochanka swej żony, poczem w stronę niewiernej małżonki skierował lufę browninga, kładąc ją również trupem.

Czyn ten wywołał w Budapeszcie wielkie wrażenie, bowiem prof. Stanoni jest osobistością znaną i szanowaną.

Portrety nagiej tancerki wiedeńskiej.

Skandaliczny proces malarza węgierskiego.

Policja obyczajowa w Wiedniu skonfiskowała przed niedawnym czasem potajemnie wydany album, zawierający kilkanaście wizerunków znanej tancerki Baby Becker.

Wizerunki nagiej baleriny były tego rodzaju, iż pociągnięto do odpowiedzialności wydawcę oraz tancerkę, pod zarzutem szerzenia niemoralności.

Przeprowadzone śledztwo wykazało niezwykły szantaż, jakiego dopuścił się pewien malarz węgierski, Emanuel Santho.

Panna Beby Becker, uproszona przez artystę, pozowała mu kiedyś do obrazu.

Malarz porobił kilka jej szkiców w różnych pozach, a następnie bez wiedzy i przyzwolenia tancerki, wydał drukiem te obrazki, narażając na szwank dobrą opinję czystej jak łza Baby.

Sąd wiedeński obszedł się nielitościwie z artystą i wydawcą. Obu skazał na kilkumiesięczne więzienie.

„Super jazz band“.

Orkiestra, która zadziwia Paryż

W Paryżu jest obecnie do oglądania a raczej do słuchania, orkiestra szczególna, wynalazek jednego z kapelmistrzów „jazz-bandów“ murzyńskich.

Orkiestrę tę, nazwaną „super jazz bandem“ ustawiono w sali Pleyela, a składa się na nią: 16 fortepianów mechanicznych, 8 ksylofonów i 4 wielkie śmigi aeroplanowe.

Za naciśnięciem guzika, szczególna ta orkiestra zaczyna grać, a wobec dźwięków, jakie z niej płyną, najhałaśliwsze nawet jazz-bandy wydają się zabawką dziecięcą. Przeraźliwy szczęk, brzęk, huk i grzmot zagłuszają wszelką melodję. Ale wynalazca nazywa to muzyką przyszłości.

Licytacja utworów sztuki ze zbioru Castiglioniego.

W poniedziałek odbędzie się w Wiedniu licytacja sławnego zbioru Castiglioni, zawierającego szereg dzieł starych mistrzów włoskich. Znajduje się między niemi „Wskrzeszenie Łazarza“, obraz, pochodzący z pod pędzla włoskiego malarza z XV wieku, za który Castiglioni zapłacił w roku 1917 sumę 429.000 marek.

Miasto zubożałe wskutek mody krótkich włosów.

Leży w Chinach i nazywa się Czifu.

Choć moda krótkich włosów trwa jeszcze w pełni śród płci pięknej, to jednak tu i owdzie powstają w niej wyłomy, bo niejedna z pań, nasyciwszy się obecną, dziwaczną modą, dochodzi do przeświadczenia, że jednak piękne, długie włosy stanowią najpiękniejszą ozdobę główki kobiecej.

Poza tem wszakże niektóre z nich dowodzą, że względy ekonomiczne przemawiają za powrotem do długich włosów, a za przykład stawiają — miasto chińskie Czifu, które niemal zbankrutowało wskutek zaprowadzenia nowej mody w fryzurach damskich.

Stało się to z tego powodu, że Czifu było do niedawna największym na świecie dostawcą delikatnych, włosianych siateczek, któremi panie przykrywały swe fryzury dla utrzymania ich w porządku. Jak zaś przemysł ten upadł wskutek nowej mody, tego dowodzą liczby następujące: w 1910 r. wywieziono z Czifu siatek włosianych za 4 miljony dolarów, a w 1917 r. wywóz ich doszedł nawet do 7 miljonów dolarów. — Tymczasem w 1923 r. spadł już do 3 miljonów dolarów, w roku zaś ubiegłym nie wynosił nawet pół miljona, tak, że obecnie większa część ludności Czifu postradała zarobek i jest bez chleba.

Poza tem nowa moda przyprawiła o bankructwo niejedną fabrykę szpilek do włosów i grzebieni, tak w Ameryce, jak w Europie.

Pomnik jedyny w swoim rodzaju.



Na Campo Santo w Genui znajduje się pomnik pewnej kobiety która zaoszczędziła sobie 25000 lirów na wybudowanie pomnika na swoim grobie.

Radek rektorem uniwersytetu chińskiego w Moskwie.

Rząd sowietów założył w Moskwie dla młodzieży chińskiej, uniwersytet, w którym oprócz wiedzy fachowej, młodzi chińczycy uczyć się będą propagandy komunistycznej.

Na czele tego uniwersytetu stoi wybitny działacz bolszewicki, rodem z Tarnowa, Karol Sobelsohn, znany pod pseudonimem, K. Radek.

Groźba strejku pracowników państwowych we Wiedniu.

Rząd wiedeński stara się za wszelką cenę nie dopuścić do wybuchu strejku, którym grożą organizacje urzędników i pracowników państwowych na wypadek nieprzyjęcia postulatów dotyczących regulacji płacy. Rząd wyraża gotowość uwzględnienia trudnej sytuacji urzędników przez odpowiednią akcję zasiłkową.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

:—:

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

7

Wygard nie umarł!...

— — — — — — — —
— — — — — — — —

Zapadł w ciężki, kamienny sen letargiczny, który, jak to już niejednokrotnie zdołali stwierdzić lekarze, pozornie przypomina objawy zgonu. Toć wypadki podobnych strasznych pomyłek zdarzały się i zdarzają bardzo często, częściej nawet, niżby wydawać się mogło. Większość ich jednak nie dostaje się do wiadomości osób żyjących — milcząca ziemia pochłania te nadludzkie, szaleńcze męki, przedśmiertne błyski świadomości człowieka budzącego się po przejściu letargu w trumnie.

O podobnych pochowaniach żywcem wspominają już najstarsze kroniki świata. Zawsze i wszędy wzbudzały one wśród żyjących dreszcz grozy, spazm nieokiełznanego strachu...

Jak zdołali na zasadzie dokładnych badań i dociekań stwierdzić uczeni, człowiek, budzący się w trumnie odzyskuje zupełną świadomość i ostrość umysłu, tak, jak się podobnie dzieje z ludźmi tonącymi. Zdaje sobie wówczas dokładnie sprawę ze swego beznadziejnego stanu.. Wie, że kto się raz już dostał w granice państwa śmierci, ten już światła nie obaczy... Walczy coprawda o życie, walczy jak tytan. Trumna ciasna — ledwo poruszyć się można, a nad nią potężny ciężar ziemi, której ludzka siła udźwignąć nie zdoła...

A jednak walczy. I umiera. Śmiercią tak straszną, tak potworną, tak okrutną, jakaby nie była nigdy jego udziałem tam — na ziemi..

Wieleż takich strasznych tajemnic pochłonęła chciwie ziemia, wieleż potwornych tragedji rozegrało się w jej wnętrzu! Któż to dociec może, któż zbadać zdoła?

Na powierzchnię ziemi dostaje się jedynie nikła część wieści z krainy, którą Śmierć włodarzy — te, które odkryte zostały zupełnie przypadkowo...

Aleć i przypadków takich iest dość dużo...

Niedawno np. miał podobny wypadeż miejsce pod Łodzią, gdzie służba na pewnym cmentarzu dokonała odkrycia krew w żyłach ścinającego. Znaleziono mianowicie w jakimś grobowcu trumnę z podniesionym wiekiem z pod którego sterczała wyciągnięta ręka ludzka. Dochodzenie stwierdziło, że rzekomy nieboszczyk spoczywał właściwie w letargu i, po przebudzeniu się usiłował wydostać się z trumny. Ostatnimi wysiłkami zdołał wybić nawet wieko — wychylił rękę nazewnątrz i już byłby uratowany, gdy nagle zmarł wskutek udaru nerwowego.

Wszystkie pisma podały straszną tę wiadomość, która wszędzie wzbudziła niezwykłe, jak zawsze poruszenie...

— — — — — — — —
— — — — — — — —

Alfred Wygard nie umarł, choć za zmarłego uznali go lekarze... Zapadł w ciężki, kamienny sen letargiczny..

Odzyskał świadomość dopiero w godzinę po złożeniu trumny w grobowcu. Świadomość ta jednak nie przyszła odrazu — raptownie... Wsączała się powoli, długo w jego mózg...

Pierwszym wrażeniem, które odebrał w tym nawpół przytomnym stanie było straszliwe zimno... Chłód tak straszny, że wpijał mu się, niby kleszczami w ciało, targał wnętrznościami, mroził na lód krew, leniwie płynąca w żyłach...

Zimno tak wielkie, że przypiekało, jak rozpalone do czerwoności żelazo...

Odczuwał to, co odczuwa człowiek, ściśnięty przez lodowce w górach, zamarzający powoli... Miał wrażenie, że zamienił się w bryłę lodową... Próbował poruszyć ręką — sztywna — skostniała... Nogi tak samo.

Wreszcie przyszła chwila zupełnej świadomości... Zdał sobie sprawę, że śmierć chwyciła go w swe objęcia, że go dusi, że chłepcze zeń ostatnie resztki krwi...

— Ratować się, ratować! — myśl ta przemknęła mu jak błyskawica przez mózg.

Krzyknął przeraźliwie. Stłoczony głos, ledwo dosłyszalnym charkotem obił się o jego uszy.

Próbował podnieść nogę. Przytłumiony dźwięk metalu rozbrzmiał przyciszonym, jękliwym echem. Krew poczęła mu szybciej krążyć po żyłach.

Zebrał się w sobie, skurczył ramiona i nagle wyprężył je z niezwykłą siłą. Rozległ się cichy trzask. Usłyszał wyraźnie odgłos, jaki wydaje otwierane raptownie pudło metalowe.

Powtórzył uderzenie. Zimny prąd powietrza, bluznął mu w twarz... Wieko uchyliło się nieco. Wyciągnął przez szparę rękę i począł zwolna unosić sie całem ciałem.

Przylutowane do trumny wieko odmykało się z cichym, charakterystycznym zgrzytem, chwytanym i rozbryzgiwanym wokół przez stugębne echo.

Nagle wśród ciszy grobowca rozległy się głośny trzask, a zaraz potem straszny, zwycięski krzyk człowieka...

Wieko ssunęło się z trumny i runęło na kamienną posadzkę — Wygard wydał z piersi chrapliwy okrzyk i padł wycieńczony, tracąc przytomność...

A potem znów nastała cisza... I ra — wśród zmarłych rozległo się po raz pierwszy bicie żyjącego serca ludzkiego.

(D. c. n.).



Napad bandytów na stację w Utracie.

Bohaterską walkę stoczyli z nimi — szofer i student uniwersytetu warszawskiego

Przybyła pociągiem policja aresztowała 6 rabusiów.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj około godz. 11 przed południem, Czesław Jur, szofer zamieszkały w Warszawie oczekiwał na pociąg na stacji w Utracie z żoną swą, matką i bratem. W pewnym momencie przybyło tam kilku młodych mężczyzn, którzy spostrzegłszy p. Jura, zbliżyli się doń, obrzucając go bez powodu obelżywemi słowami.

Gdy p. Jur zareagował słownie, wówczas jeden z napastników, 18-letni Stanisław Gliński uderzył p. Jura w głowę w twarz, poczem rzucił się na żonę p. Jura, będącą w ciąży, **usiłując ją kopnąć.**

Wówczas p. Jur w obronie żony, dobył rewolwer i strzelił na postrach dwa razy w powietrze, gdy jeden opryszek nie ustępował, p. J. strzelił w niego, raniąc go w nogę powyżej kolana.

Drugi członek bandy, nazwiskiem Ignacy Gołębiowski, widząc padającego kolegę, rzucił się z bagnetem na p. Jura. Obecny wówczas na stacji student U. W. Antoni John, przyszedł panu J. z pomocą i potężnem uderzeniem napastnika w ramię, wytrącił my bagnet. Mimo to napastnik chwycił pod gardło p. Jura, usiłując go udusić, co spowodowało, iż p. Jur użył powtórnie broni i trafiwszy Gołębiowskiego w udo, uwolnił się z jego ramion.

W chwili **gdy dwóch bandytów zmagało się z p. Jurem i p. Johnem, pozostali czterej wpadli do kasy kolejowej na stacji Utrata w celu dokonania rabunku.**

Kasjerka Felicja Kowalewska posiadająca całą gotówkę przy sobie — miała ją bowiem zamiar odnieść do Pruszkowa — cofnęła się z pieniędzmi do wnętrza i zatarasowawszy drzwi, zaalarmowała telefonicznie centralę o napadzie.

W tej właśnie chwili nadjechał na stację pociąg osobowy, z którego wyskoczył **st. post. Kostrzewa i rzucił się do kasy w celu obezwładnienia bandytów.** W parę sekund później zjawiła się na peronie zaalarmowana strzałami policja pruszkowska ze starszym przodownikiem Małoskim na czele. Prócz nich **na specjalnej lokomotywie przybyła policja kolejowa z dworca Głównego w Warszawie oraz komisarz 21-go komisarjatu, z 6-ma policjantami.**

Po krótkiej walce z bandydami policja wszystkich 6-ciu bandytów ujęła i obezwładniła.

Szajkę bandycką z wyjątkiem dwóch rannych Glińskiego i Gołębiowskiego — których odesłano do szpitali — skuto w kajdany i odesłano do więzienia.

Wypada nadmienić, że p. Jur posiadał przy sobie 6 tys. złotych uzyskanych ze sprzedaży sklepu w Warszawie, które to pieniądze, podobnie jak gotówka 2 tys. zł., niesione przez kasjerkę Kowalewską, pozostały nienaruszone.

Niefortunny występ posła Graebego w Waszyngtonie.

Nikt nie chciał słuchać jego oszczerstw pod adresem Polski.

Waszyngton, 7 października
Polska Agencja Telegraficzna.

Na kongresie Unji międzyparlamentarnej w zakończeniu dyskusji generalnej przemawiał poseł Graebe, atakując państwa wschodnie i Polskę za ich stosunek do mniejszości narodowych. Zdaniem posła Graebego w Polsce nawet sądy są stronnicze, reforma rolna zaś jest bolszewizmem, groźnym dla państw zachodnich.

Poseł Reich w przemówieniu swem uczcił pamięć prezydenta Wilsona i oświadczył się za protokułem genewskim. Mówca ten wezwał Amerykę do przystąpienia do Ligi narodów, wreszcie wypowiedział się za porozumieniem z mniejszościami. Poseł Kwiatkowski w mowie swej odparł ataki w sprawie optantów oraz reformy rolnej i domagał się utworzenia specjalnej komisji emigracyjnej. W dyskusji nad sprawą rozbrojenia zabierał ponownie głos poseł Graebe, twierdząc, iż Polska jest krajem wybitnie militarystycznym, a zbrojenia jej nie pozwalają na pokrywanie wydatków na cele kulturalne i społeczne, a nawet na pensje urzędnicze. Zainteresowanie wywodami posła Graebe go było wręcz minimalne tak, że nawet nie chciano tłumaczyć jego przemówienia na język angielski i francuski.

Bank Dyskontowy we Lwowie

omal nie stracił 9000 dolarów.

Jeden z urzędników bankowych sfałszował czek.

Ze Lwowa donoszą nam:

Tutejsza filja warszawskiego Banku Dyskontowego o mało co nie padła ofiarą oszustwa czekowego na 9 tysięcy dolarów.

Bankowi temu przedłożono czek dolarowy na tę sumę, płatną w Nowym Jorku. Centrala warszawska odniosła się drogą kablową do Nowego Jorku z zapytaniem, czy firma ta posiada pokrycie na taką kwotę, na co odpowiedziano oddziałowi twierdząco.

Gdy przyszło do wypłaty czeku, kasjer spostrzegł niedokładności w pieczątce i zwrócił się wobec tego do dyrekcji, która odniosła się do policji.

Za wiedzą dyrekcji banku dokonano w nocy rewizji w biurkach urzędników Banku Dyskontowego. W jednej z szuflad znaleziono odciski pieczątek.

Wezwany nazajutrz do dyrekcji urzędnik tego banku, przyznał się do winy i wydał swoich wspólników. W czasie przesłuchiwania popadł w silne zdenerwowanie i dostał wylewu krwi tak, że musiano odwieść go do mieszkania, gdzie jest inwigilowany przez policję. Wspólników, woźnych banku, Kazimierza Kubasiewicza i Józefa Mykiczka aresztowano.

Groźba wojny angielsko-tureckiej.

Anglja koncentruje swą flotę na morzu Egejskiem.

Konstantynopol, 7 października
Agencja Wschodnia.

Rozeszły się tutaj pogłoski, że śródziemnomorska flota angielska otrzymała w związku ze zbrojeniami tureckiemi, instrukcję ścisłej gotowości i rozpoczęcia natychmiastowej akcji na wypadek rozpoczęcia przez Turcję kroków nieprzyjacielskich w Mossulu. Instrukcja ta ka — jak tu powszechnie mówią — równa się rozkazowi bezzwłocznego zajęcia — w razie potrzeby Konstantynopola.

W najbliższych godzinach oczekiwane są dalsze eskadry śródziemnomorskiej floty angielskiej. Z końcem tygodnia skoncentrowane być mają trzy eskadry okrętów linjowych, 3-a eskadra krążowników i 1-a i 3-a eskadra okrętów pomocniczych.

**

Konstantynopol, 7 października
Agencja Wschodnia.

Według nadchodzących tu wiadomości, od trzech dni odbywa się na morzu Egejskiem koncentracja śródziemnomorskich sił Anglji.

Dotychczas zgromadziło się siedemnaście większych i mniejszych jednostek. Między niemi znajduje się jeden okręt szpitalny.

Rabini nie mają prawa udzielania rozwodów.

Sąd najwyższy wydał ważne orzeczenie, w myśl którego rabini nie mają prawa udzielania rozwodu wyznawcom religji mojżeszowej, lecz sądy okręgowe.

Ściślejsze nawiązanie stosunków gospodarczych między Polską i Rosją

Poseł sowiecki Wojkow wyjechał w tej sprawie do Moskwy.

Warsz. kor. „Il. Republiki" telefonuje

Dowiadujemy się, że między polskimi organizacjami gospodarczemi i rządem sowietów, a trzeba dodać, że tym razem i przy wybitnym udziale rządu polskiego — prowadzona jest żywa wymiana zdań co do zawarcia szeregu tranzakcji handlowych.

Tranzakcje te mają być próbą wytrzymałości stosunków między Polską i Rosją. Od tego zależne jest właśnie wznowienie rokowań o traktat handlowy polsko - rosyjski.

W tych głównie sprawach wyjeżdża jutro do Moskwy poseł sowiecki, p. Wojtkow.

GIEŁDA PARYSKA

Paryż, 7 października.

Notowania końcowe:

Londyn	104.88
N. Jork	21.655
Belgja	96.85
Hiszpanja	311.75
Włochy	86.95
Szwajcarja	417.75
Holandja	871.50
Szwecja	581.25
Praga	64.17
Rumunja	10.20.



Angielskie „sportgirls“ i ich cele

W Anglji istnieje obecnie 500 klubów damskich, liczących 25,000 członkiń.

Miss Elist Lynn jest pionerką ruchu sportowego wśród kobiet angielskich.

Londyn, w październiku.

Sekretarjat „Ladies Athenem Club" (Ateński klub kobiet) znajduje się przy wielkiej ulicy „Shop-street" tuż przy ulicy Oxfordzkiej. Rezyduje tam stale sekretarka klubu, Mrs. Elliat Lym, która ma udać się w tych dniach do Gotenburga wraz z trzema angielkami. Odbędą się tam **zawody w skokach** i rzucania oszczepem.

Mrs. Elliat jest przewodniczącą młodej organizacji (Wemen Amateur Athletic Association) „Stowarzyszenia miłośniczek atletyki" i jest jednocześnie jedną z najbardziej zapalonych zwolenniczek sportowego ruchu kobiet angielskich. Wzorem dla niej jest wygimnastykowana obywatelka Aten, rodząca zdrowych synów dla ojczyzny.

Należy jednakże zauważyć, że bodźcem tych poczynań nie była Anglja, lecz Francja, która w roku 1920 i 1921 **zaprosiła „atletki“ angielskie do wzięcia udziału w zawodach,** Zaproszenie to pobudziło do utworzenia ogólnego związku, **który liczy obecnie 25.000 członkiń i 500 klubów.**

Ruch sportowy wśród kobiet nie zamierza bynajmniej kusić się o spółzawodnictwo z mężczyznami. Wszelkie dystansowe, przekraczające tysiąc yardów są wykluczone. Odległości 220 do 240 yardów są również brane inaczej niż się to praktykuje w męskich klubach.

Kobiety rozpoczynają t. zw. „ sprintem" i kończą „ sportem", podczas gdy mężczyźni starają się cały czas o zachowanie tej samej szybkości. Narzędzia tego rodzaju co dysk, kula, oszczep itd. są również znacznie lżejsze. Rodzaje sportu są jednakże te same.

Istnieje również współpraca między klubami damskiemi i męzkiemi, **których członkowie niejednokrotnie pełnią role instruktorów w związku sportowym kobiet.**

Angielski świat kobiecy interesował się dotychczas przeważnie wiosłowaniem, tennisem, kochey'en i krichetem, sportem angielskim par preference. W szkołach żeńskich i męskich uprawiają te sporty jako przedmioty obowiązkowe, podlegające semestralnym ocenom. Dotychczas jednakże tyczyło to tylko szkół męzkich, od niedawna przyjęły ten zwyczaj i szkoły dla dziewcząt.

Kobieta angielska stara się obecnie dorównać w dziedzinie sportu mężczyźnie, aby i pod tym względem być rozumiejącą go towarzyszką **przy jednoczesnem zachowaniu swej kobiecości.** Według zdania Mrs. Eliot Lymn winne one jednakże być jeszcze pod opieką i kierunkiem. Łatwo się bowiem entuzjazmują i przeceniają przytym swe siły. Spokój i opanowanie są właśnie bardzo kształcącemi czynnikami, wytwarzanemi przez sport.

Mrs. Eliot Lymn jest niejako uosobieniem tych cech. Promienieje z niej energja życiowa i entuzjazm, co nie przeszkadza, iż skacze na 1,48 metra i doskonale rzuca oszczepem.

Załoga „na pokład“!...

Sportowcom powierzamy uspokojenie burzy, której nie zdołali zażegnać politycy klubowi.

Sportowi naszemu w odrodzonej Polsce, poraz pierwszy przypada zaszczytna rola, rola wyrównania zabagnionych i wyboistych dróg, idących w kierunku naszego wschodniego sąsiada, po których to drogach nasi politycy w żaden sposób drogi przyjaźni i wzajemnego zaufania znaleźć nie mogli.

We wczorajszym numerze „II. Republiki" donosiliśmy, iż warszawska Polonja wkrótce będzie gościła piłkarzy z Moskwy. Wiadomość ta, jak każda inna zresztą, nie dająca się sprawdzić zbyt prędko u źródła, wymaga pewnego uzupełnienia wiadomościami, właśnie z tego źródła pochodzącemi.

Dnia 6 i 7 b. m. bawił w Łodzi członek i gracz Polonji, p. Grabowski. Przybył on do Łodzi po „zwolnienie" Ałaszewskiego z Ł. K. S., nie gardził też zwerbowaniem innych graczy, których nazwiska narazie przemilczamy. Pan Grabowski podzielił się z naszym współpracownikiem bardzo cennemi wiadomościami, a mianowicie:

Podczas pobytu w Warszawie komisarza sowieckiego, p. Cziczerina, strzeżeni dotychczas jak oko w głowie dyplomaci rosyjscy poczuli się naraz bezpieczni, stając się jednocześnie dostępnymi i uprzejmymi dla każdego. Z pośród licznego personelu poselstwa Sowietów, jeden z wybitniejszych sekretarzy okazał się wielkim zwolennikiem sportu, a co najważniejsze, oceniającym jego znaczenie w współżyciu narodów i państw.

Otóż śmiały i energiczny ten dyplomata bez najmniejszego wstępu zagadnął napotkanych sportowców warszawskich i postawił im następującą propozycję: Jeżeli warszawskie władze sportowe wyrażą swą zgodę, to on zobowiązuje się w najkrótszym czasie poczynić wszelkie przygotowania związane z przyjazdem reprezentacji stolicy S.S.S. R. Moskwy do Polski, gdzie rozegrałaby ona zawody w piłkę nożną z reprezentacją jej stolicy Warszawy.

Również i ewentualnym wyjazdem reprezentacji Warszawy, a nawet Polski, ów dyplomata przyrzekł zainteresować się, ułatwiając jej wszelkie, związane z wyjazdem, aż do bezpłatnego przejazdu kolejami formalności.

Zbytecznem byłoby tu dodawać, że pomysł ten jest wprost idealnym. Jedynie wypada podkreślić, że na coś podobnego nie wpadł żaden z naszych wielkich, oraz, że jedyny występ czerwonych piłkarzy w Warszawie stanowczo nie wystarczy i nie spełni oczekiwanej od niego roli. Pod uwagę winno się wziąć również i inne ośrodki sportowe, a przedewszystkiem Łódź, która przedstawicielom dzisiejszej Rosji ma znacznie więcej do powiedzenia i do pokazania, aniżeli stolica Polski.

Powtarzamy więc „załoga na pokład"! — **Zarząd Ł.Z.O.P.N. winien rozpocząć działania,** a środków na przyjęcie czerwonych gości dostarczą ci, którzy posiadają towary na wywóz potrzebne gościom nietylko na czerwone koszulki.

Fr. Romanek.

Zawody motocyklowe

o mistrzostwo Polski.

Jak wiadomo Polski związek motocyklistów polecił S. S. „Union" w Łodzi zorganizowanie zawodów o mistrzostwo Polski w jeździe motocyklowej. Termin tych zawodów był już dwukrotnie przesuwany i dopiero wczoraj podczas pobytu prezesa PZM. pana Trzecióka z Poznania, został definitywnie ustalony na dzień 25 bm. Start zawodów o godz. 8 rano w Krakowie. Trasa biegu o dystansie 200 klm. prowadzi z Krzywia przez Stryków„ Głowno, Łowicz, Bełdów, Kutno, Krośniewice, Kłodawa Dąbie, Uniejów, Łęczycę; Ozorków do Zgierza gdzie znajduje się meta. Najprawdopodobnie wezmą udział w tych zawodach także i motocykliści łódzcy:—członkowie Unionu: Ślaski, Gwiazdkowski, Masłowski i Vogl. Tegoż dnia tj. 25 bm. po południu projektowane jest urządzenie zawodów motocyklowych na torze helenowskim, przyczem program obejmowałby bieg motocykli zwykły, wyścig motocykli z wózkami i gymkhanę.



Z austrjackiego biegu maratońskiego.
Zwycęzca PENZEL z klubu „Vorwärts“ ze Styrji u mety.

Wyniki wiedeńskie.

Amatorzy prowądzą w mistrzostwie.

Amateure—Sportklub 6:2 (2:0)
Rapid—Vienna 3:2 (1:2).
Simering—W.A.C. 4:2 (2:1).
Slovan—Rudolfshügel 3:3 (2:2).
Admira—Floridsdorf 1:0 (1:0).

Rzeźnia na boisku.

Należące do III-ciej ligi drużyny „Kaisermühlen A. C.“ i „Favoriten A. C.“ rozegrały fatalny w skutkach mecz z wynikiem 3:1. Meczu nie dokończono, gdyż 4-ch graczy Favoritu ciężko poranionych odwieziono do szpitala. Również i mecz rezerw obu klubów skończył się ciężkiem poranieniem kilku graczy Favoritu.

Sparta — Slavia 4;2 (2:1).

Bramki strzelili: Schaffer 2, Perner 1 (karny) i Pilaczek 1 dla Sparty, dla Slavii, Kratochwil i Puc. — 20.000 widzów.

Puhar Niemiec zdobyły Niemcy południowe.

W Lipsku w obecności 35.000 widzów odbył się decydujący mecz o puhar związkowy Niemiec pomiędzy drużynami Niemiec południowych i Niemiec środkowych, który wygrali pierwsi 2:1 (1:2).

„Tatra“ w Rosji.

Samochód „mała Tatra" ukończył wszechrosyjski raid samochodowy Leningrad — Moskwa — Tyflis i z powrotem 5000 lkm. po najgorszych rosyjskich drogach. Prowadził znany kierowca Wermirowski.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str. szpa Zaręczynowe i ześlub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drot. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 38-44
Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. L. ak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman